TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 23. Stycznia. № 4.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.



X. HIERONIMA KAJSIEWICZA
LIST OTWARTY
DO BRACI XIEŻY GRZESZNIE SPISKUJĄCYCH
I
DO BRACI SZLACHTY
NIEMĄDRZE UMIARKOWANYCH.

—

I.

Pilno nam ostrzedz niektórych braci naszych niewątpliwie wszelką miarę godziwą przekraczających. Kąkol siany od lat kilkudziesięciu podstępną ręką na niwie Kościoła polskiego, wszedł nareszcie bujnie i groźno. Od lat kilkudziesięciu rząd przeszkadzał stosunkom Biskupów ze źródłem ich władzy, z ogniskiém życia kościelnego, trzymał Stolicę apostolską w alternatywie pozostawienia w osieroceniu przedłużeném diecezıów, albo przyjmowania Biskupów skołatanych wiekiem i często miernych; przeszkadzał Biskupom porozumiewać się na soborach, z kapłanami na synodach, co więcéj nie cierpiał zebrań dekanalnych i ćwiczeń duchownych; osłabiał karność zakonników, i stósunki przełożonych krajowych z głównymi; wpływał na seminaria, zubożył duchowieństwo umysłowo i duchowo: wszystko to wywołało smutny stan obecny. Nie ma co ukrywać, wszystkim świadomo, że część duchownych w Królestwie Polskiém w szale źle zrozumianego patriotyzmu, dla *spólności działania* jak mówią, dla skupienia wszystkich sił narodowych, poddaje się kierunkowi *komitetu centralnego* skrajnego (zowiącego się narodowym) i przysięgą do posłuszeństwa mu się obowięzują. Wiem, że to czynią *salvis juribus Ecclesiae warując sobie jedynie nic nie czynić, nic nie propagować, coby się sprzeciwiało wolności, prawom i swobodom świętéj wiary Rzymsko Katolickiéj;* wiem o tém i dziękuję Bogu, bo mi to dowodzi, że nie ma u nas przynajmniéj schizmy religijnéj, jedno obłęd umysłów, kościelnie dość nie oświeconych, a patriotycznie pod uciskiem aż do szału rewolucyjnego rozdrażnionych. Wiem o tém i boleję, ale że złe jest zawsze wielkie a większe daleko grozi, pozwólcie bracia moi błądzący (powszechnie młodzi wiekiem) pozwólcie spół-kapłani waszemu osiwiałemu już na wygnaniu, wskazać sobie grube przeciwieństwa w jakieście już popadli, i w jakie siłą rzeczy uwikłać się musicie.

Warujecie prawa Kościoła, a zaczynacie od ich podeptania, przysięgacie, łamiąc przysięgę!

Jeżeli świeccy o tém niepamiętają, Wam bracia z grubego przynajmniéj niewiedzieć nie wolno, że najwyższa władza kościelna, zacząwszy od Benedykta XIV., aż do Grzegorza XVI. uroczystemi Bullami, wyklęła Wolno-mularstwo, węglarstwo, i wszelkie stowarzyszenia tajne, najmocniéj zakazując ich wiernym, tém bardziéj kapłanom. Opisujecie się przy prawach Kościoła, a czynicie krok tak ważny, bez wiedzy waszych prawowitych pasterzy, owszem stanowicie, iż *tak* (to jest rewolucyjnie) *uchwalonéj i przyjętéj organizacyi, ma być posłuszny każdy kapłan, jakiegokolwiek stopnia i godności w hierarchii kościelnéj*, a więc i Biskupi Wasi? I na to przęsięgacie? Czyście zapomnieli, że przyjmując święcenia kapłańskie, przysięgliście na wierność Ojcu Waszemu duchownemu Biskupowi, a pośrednio przez niego Biskupowi Biskupów, pasterzowi pasterzy, Namiest. Chrystusowemu na ziemi? I wy bracia, z powołania sól ziemi, światło świata, wy przyrodzeni nauczyciele świeckich, *jakiegokolwiek stopnia i godności*, oddajecie się pod ślepe posłuszeństwo komu? Oddajecie się świeckim, powszechnie młodym, w liczbie których są pewno i niekatolicy i niechrześcijanie, a zawsze związanym piekielnemi przysięgami pod grozą śmierci z wyższemi władzami Mazziniem, naczelną lożą i Ventą, których ostatecznym celem zagłada Kościoła i chrześcijaństwa. I wy kapłani to czynicie? Dla wydobycia się z pod obcéj wprawdzie, despotycznéj i niekatolickiéj władzy, dla wywalczenia wolności sobie i ojczyźnie zaczynacie od *zaprzedania dusz waszych* władzy, pokątnéj, bezimiennéj, samowtrętnéj, przed nikim nie odpowiedzialnéj? Czy może być nad to większy nierozum, bardziéj upokarzająca niewola?

Ach Bracia, ludzie ci są nieznani, ale znane ich czyny dawniejsze, i stałe zasady. Czy nie dosyć jeszcze popisywali się oni swoją bezbożnością słowem i drukiem, byście wy kapłani na nich poznać się nie mogli? Czy nie dosyć zmarnowali lu-

dzi i majątków krajowych? Czy nie zmarnowali po dwakroć poświęcenia ludu Wielkopolskiego, majątków obywatelskich? Czy nie wywołali rzezi galicyjskiéj? po któréj dotąd ta część dawnéj Polski do siebie przyjść nie może? Czy w r. 1848. niepoświęcili młodzieży, zasobów narodowych i samegoż dobrego imienia polskiego, dla czynienia nędznych burd i dywersyi na korzyść rewolucyi europejskiéj? Czy świeżo w imię patriotyzmu niepopchnęli zbłąkanéj młodzieży, do nieznanych dotąd w dziejach naszych, a nigdy użytecznych morderstw politycznych? Czy niegotowi i obecnie poświęcić narodu? Jest jedną z wad praktycznych sprzysiężeń tajnych, iż jak skoro są zagrożone odkryciem, popychają kraj choćby najbardziéj nie w czas do wybuchu i dziś to chcą uczynić? Ma więc być powstanie w obec tak wielkiéj siły zbrojnéj, na jakąż pomoc uorganizowaną liczycie? Czy na jakie mocarstwo? Śmiało zapytam, *gdzie są Bogi wasze, w których pokładaliście nadzieję?* To może kraj ma zasobów wojennych i braci podostatkiem? wiem dobrze że nie. Dla czegoż chcecie powstawać? oto bo myślicie więcéj o własném bezpieczeństwie, niż o przyszłości kraju; potém dla tego, że rewolucya europejska tak chce i każe. Czytałem przypadkiem ogólnik tłómaczący, iż aby Garibaldi mógł odbić Wenecyą, potrzeba, aby cała Austria i Polska były w powstaniu. Dla tego powstaniecie, choć sami wasi sprzymierzeńce socialiści moskiewscy ostrzegają was, że nie czas, bo wiedzą, że ich rodacy przerażeni odezwami obalającemi własność, rodzinną wszelką religią, garną się do rządu. Powstaniecie więc na korzyść Włoch i rządu rossyjskiego, który się dziś jeszcze czuje na sile do zgniecenia was; a wy kapłani dla pociechy jego zaczynacie schizmę, choćby zrazu modlącą się po polsku, czy po łacinie, co to szkodzi, rząd był zawsze gotów na to przystać. Liczycie na powstanie i pomoc Rossyan; mylicie się. — A choćby tak było, cokolwiek myśli kilku ludzi, massy nie byłyby sprawiedliwsze dla nas od rządu, jak parlament frankfurtski nie był sprawiedliwszym od rządów niemieckich.

Ale przypuszczam, że będzie jakiekolwiek powstanie, a wy bracia kapłani opuszczając wasze parafie, pojdziecie do obozu. Pocieszać się tém będziecie, że przynajmniéj umierającym w boju, towarzyszyć zdołacie w wielkiém przejściu do wieczności; ale kto wam to zaręczy? Ponieważ naczelnicy wasi powiadają, że kapłani poświęcać winni najświętsze obowiązki swoje dla ojczyzny, kto wie, czyż zamiast rozgrzeszenia umierających nie każą wam robić ładunków, boć to użyteczniejsze ojczyznie? Powiecie, że przesadzam, bynajmniéj. Wiem, że tyle uwielbiany u nas Garibaldi, otoczony apostołami od kaptura i sutany, obowięzuje przysięgą swoich kapelanów, by dawali umierać rannym bez spowiedzi[1]). Wiem że u nas od razu szaleństwa nie odkryją; ale stopniowo zrównać się wypadnie z mistrzami. Powiecie, że na coś podobnego nigdy nie przystaniecie. Wierzę, ale postawieni między bagnetami rossyjskiemi a kulą własną, czy się wszyscy zdobędziecie na wyznanie wiary waszéj, choćby w ostatniéj chwili.

To was czeka w najpożądańszym dla was wypadku udania się powstania. A jeżeli się nawet nie zacznie, bo oto już więzienia i duchownymi się zapełniają, albo zaczęte zduszone zostanie? Rząd uzbrojony świeżemi prawami, przed sąd świecki albo wojenny was pociągnie. Może się zasłonicie przywilejami stanu waszego, powołacie się na Biskupa? a przecież samiście się téj opieki wyrzekli oddając się pod posłuszeństwo władzy świeckiéj. Będziecie więc sądzeni i zasłani do więzień, do kopalni, do pułków, gdzie jak w piekle charakter wasz kapłański będzie powodem do większych dla was obelg i poniżeń, i niebędziecie mieli nawet pociechy w sumieniu. Nie będziecie mogli sobie nawet powiedzieć, jak wielu dawnych i obecnych zasłańców sybirskich, żeście się niewinnie tam dostali, a przynajmniéj samych tylko siebie narazili. Nie bracia mili, wam szczęk broni przypomni co chwila, że dzwony kościołka waszego parafialnego milczą, że dzieci tam bez chrztu a starcy bez rozgrzeszenia umierają. Zerwiecie się, zechcecie biedz ku Polsce, ku parafii, a tu pięść sołdacka przypomni wam, gdzie i z kim jesteście. I zdarzy się wam jak owym kapłanom żydowskim, o których mówią księgi machabejskie, że pobici byli na wojnie, bo nie mądrze sobie poczęli, w nieswoją rzecz się wdając.

Bracia moi! bądźcie szczeremi i zgodnemi sami z sobą i z waszemi zasadami. Już po kościołach odzywacie się po sekciarsku, zamiast mówienia prawdy wszystkim, pobudzacie do nienawiści biedniejszych przeciwko zamożniejszym. Nie jest to już słowo Boże, jedno ludzkie albo szatańskie. Jeżeli chcecie być nie już kapłanami polskiemi, ale kapłanami Polski ubóstwionéj, do czego świeccy zapaleńcy dążą, zamiast białéj komży Boga miłosierdzia i pokoju, wdziejecie czerwoną bluzę, wynieście przenajświętszy Sakrament z kościoła, jako przesąd średniowieczny. Zanieście do świątyni, ubranéj w barwy narodowe i rewolucyjne, ozdobionéj popiersiami wielkich patriotów, zanieście obraz wystawiający powstańca z kosą stojącego na trupach bratnich i wrożych, podającego dłoń lewą kacapowi z zakrwawioną siekierą na karkach panów i czynowników, prawą Włochowi ze sztyletem w ręku i trucizną w zrabowanym kielichu kościelnym, z Machiawelem i odezwami *proroka idei* (Mazziniego) pod pachą. Na

[1]) Świeżo uciekł z Neapolu do Rzymu *kapucyn*, który to wyznał. Niedługo potém wszedł do celi jego człowiek świecki, ranił go ciężko sztyletem jako wiarołomcę i uciekł.

miejsce Matki Boskiéj Częstochowskiéj postawcie jakąkolwiek niewiastę z okiem bezwstydném a bluźnierstwem na ustach, wyobrażającą republikę socialną, i zanoćcie potém z *Dymem pożarów* lub hymn marsylski: bo taka jest *idea*, taki niezbędny koniec (przy podobnych sprzymierzeńcach) komitetu Centralnego. Uczyńcie tak Bracia, będzie to okropne, będzie bezbożne, ale przynajmniéj szczere; albo téż zaraz rzućcie się do stóp Ojców waszych Biskupów i proście o uwolnienie od klątw, w któreście popadli, choćbyście się téż mieli wystawić na sztylet komitetu Centralnego.

O mój Boże, mój Boże! żal i wstyd serce mi ściska, że takie rzeczy do braci mówić muszę. Do tego doprowadziła część duchowieństwa macosza opieka schizmatycka! Na to zszedł tak pięknie ruch zaczęty, za któryśmy się Bogu nieustannie modlili, i przed ludzmi ile się tylko dało, ręczyli! Pojdziem na pośmiewisko u ludzi, na pogwizd szatanów, że w przed-dobie zmiłowania Pańskiego cierpliwości nam brakło i dobrowolnie wrogowi dajemy, czego siłą i podstępem przez trzy pokolenia osiągnąć nie mógł.

Błagam was na kolanach Bracia zbłąkani! błagam z sercem rozdartém, z powieką nabrzmiałą od bezsenności, upamiętajcie się i wróćcie bardzo prędko, na pociechę Boga obrażonego, zapłakanych aniołów jego, na pociechę Kościoła i Ojczyzny.

II.

Jak skorom się zdobył na odwagę powiedzedzenia tylu rzeczy przykrych stronnictwu *ruchu* i braciom moim kapłanom, którzy mu się pociągnąć dali, czy prosta sprawiedliwość nie zobowięzuje mnie do powiedzenia także słowa prawdy stronnictwu *umiarkowania*? I owszem. Bóg, który śledzi nerki i biodra, wie, czy z wesołością serca i buty ludzkiéj wypowiadam jednym i drugim głośno, o czém zastrzegłem ustnie i listownie bliższych moich, o czém ostrzegłem wszystkich z kazalnicy.

Czy część umiarkowana narodu nie ma winy w tém, co się dzieje, nie ma winy w szczególności w zapomnieniu się części duchowieństwa? Niestety! nie mogę sumiennie odpowiedzieć *nie*.

Sięgając wyżéj, przypomnę on grzech powszechny naszego obywatelstwa, iż jak skoro upadły senatorskie i bogate beneficia kościelne, rodziny zamożniejsze (z wyjątkiem kilku, które na palcach policzyć można) nie dostarczały już ochotników do stanu duchownego; skarząc się potém obłudnie na cztery wiatry, że duchowieństwo polskie nie dosyć światłe, nie dosyć gorliwe i przyzwoite, tłómacząc tém nawet swoje opuszczenie się w nabożeństwie; a tymczasem nie zważa jak wychowanie pierwsze umysłowe i obyczajowe niezbędnie potrzebne do ukształcenia duchownego.

Czy przynajmniéj na wzór szlachty francuzkiéj, sami niezdolni już poświęcenia się osobistego na służbę Bożą, łożyliście przynajmniéj chętnie na lepsze wychowanie biedniejszych lewitów? Wiedzą gorliwsi Biskupi, którzy starają się podnieśc stopę oświaty po seminariach i pomnożyć liczbę seminarzystów, wiedzą oni i my wiemy, jak podobne zachody szły z kamienia. I dziwić się potém, że księża tak opuszczeni w biedzie i trudzie, dobiwszy się jakiegokolwiek kapłaństwa, zachowali urazę do obywatelstwa, nie zawsze jeszcze przykładnego, dziwić się, że nadstawili ucha podszeptom ludzi rewolucyi? Znając ludzką przyrodę, dziwićby się trzeba, gdyby inaczéj było.

Tém bardziéj nie mogło być inaczéj, że większość tak wychowanych kapłanów widzi się odepchniętą przez obywatelstwo i lekceważoną w stósunkach towarzyskich, zdobniejsi znowu i lepiéj ułożeni bywali rozbawiani, rozpieszczani, szczególniéj przez pobożną płeć niewieścią, ale od mężczyzn popychani do demonstracyi, nawet przeciw woli Biskupów; i dziwić się potém, że niektórzy z księży daléj zaszli, niżby obywatelstwo chciało i niezważając na Biskupów, konspirują? Ha! bracia, wszelki fałsz zwraca się prędzéj późniéj na nas samych. Skarzycie się głośno i słusznie, że świętojurcy galicyjscy bawią się w patriotyzm ruski i lud do socialnéj rewolucyi popychają, nauczcież się ztąd nareszcie nieużywać księdza i kościoła za narzędzie polityczne.

Kiedy nastąpiły pierwsze samorodne bezbronne objawy ducha narodowego w Warszawie; nietylko swoi, ale obcy i najzimniejsi ludzie przyjęli je z podziwem i twierdzili, iż byleby naród wytrwał czas niejaki na téj drodze, zwycięztwo jego niechybne. Kiedy się zaczęły sztuczne prowokujące demonstracye, nauczeni doświadczeniem jak się skończyły oklaski dla Piusa IX. dzięki ukrytym spiskowcom wśród dobrowiernéj, ale owczéj zawsze rzeszy, wskazywalismy podobne *właszczyzny* w ruchu polskim i wzywaliśmy ludzi umiarkowanych do oporu, a przynajmniéj do oddzielania się wyraźnie. Co nam odpowiadano? Ze zarody złego są, zapewne: ale tak słabe, iż nikną w zdrowéj massie narodu, ze trzeba cierpliwości, że nie wypada odkrywać niejedności niebezpiecznéj w obec rządu, gorszącéj w obec Europy.

Tymczasem przeciwnie się stało. Nieznacząca rzeczywiście z razu, ale uorganizowana mniejszość, korzystając z spólnéj firmy, korzystając z rosnącego rozdrażnienia uciskiem rządowym i swobodniejsza w wyborze środków, przeciągnęła do siebie owę chwiejącą się rzeszę, szukającą chorągwi, pod

którąby stanąć. — Chcąc jedności, którą się zasłaniają, dobra wprawdzie, ale jedność dobra i cenna wtenczas gdy prawdziwa, to jest, kiedy ją osiągnąć można bez poświęcenia prawdy i sprawiedliwości, inaczéj jedność jest tylko pozorna i czasowa. Chrystus Pan, który przedewszystkiém przyniósł pokój na ziemię, powiedział także, że nie przyniósł pokój, jedno miecz, to jest, iż pokój jak jedność prawdziwą wywalczyć zwykle potrzeba. I w obec rządu jedność wtenczas coś znaczy, kiedy prawdziwa, sztuczna nic nie pomoże. A co do Europy, nie może ona nam w stanie gwałtownym będącym wymawiać niejedności, gdy we własném jéj łonie, wre wszędzie walka między stronnictwem przewrotu spółecznego a częścią zachowawczą, czyli ostatecznie pomiędzy bezbożnością uorganizowaną w tajne towarzystwa, a widzialną hierarchią Kościoła katolickiego.

Wiem dobrze Bracia, że z daleka łatwiéj spokojnie patrzeć i sądzić, przyznaję trudności położenia, które choć nieusprawiedliwiają tłomaczą wahanie się do czasu, aleć gdy złe rosło, trzebaby było koniecznie części umiarkowanéj narodu, dopóki jeszcze hasło było wspólne *walka moralna,* uroczyście się przyniem opisać, i z góry uprzedzić i opierać się przeciwko następnemu hasłu *powstania* zbrojnego. —

Tak się stać było powinno, a nię stało się dla czego?

Dla tego, iż nie jeden może niezdając sobie z tego sprawy, chcąc się zachować dla rzeczy publicznéj, lękał się narazić lub utracić swoją popularność. Od dzieciństwa uczą nas matki modlić się o miłość ludzką, to też tak o nią dbamy, iż dla niéj poświęcamy często i samą bojazń Bożą. Popularność tę przechodnią dają lub odbierają języki, a bardziéj jeszcze gazety, a tu w Polsce nie ma ani jednego dziennika politycznego, szczerze zachowawczego, szczerze umiarkowanego, bo ani jednego katolickiego. I w tém dziwo nie małe, bo wszystkie głównie czytane i podtrzymywane groszem ludzi zamożniejszych i umiarkowanych. Niemaszże w tém znowu niedarowanego sprzeciwieństwa? Naród rozpalony jak kruszec w stanie płynnym gotów przyjąć, wlać się we wszelką formę, którą mu podstawią. Naród umiera bezbronnie pod kopytami końskiemi, nócąc hymny patryotyczno-religijne, dzieweczki przechadzają się spokojnie przed nabitemi i wymierzonemi działami, a jednego dziennika katolickiego w całéj Polsce niema, owszem wszystkie wydatnie antykatolickie, a mimo to wszystkie czytane bez oburzenia. Tego przeciwieństwo i choroba popularności u niektórych nie tłomaczy, bośmy przecie wiele już zyskali na odwadze moralnéj, muszą być jeszcze głębsze powody. Zkądże tedy ta sprzeczność? trzeba bolesną prawdę powiedzieć, a raczéj przypomnieć. Od podziało kraju naszego, rozżaleni grzechem rewolucyjnym monarchów, rzuciliśmy się w objęcia bezbożnéj rewolucyi ludowéj francuzkiéj, która ze swéj strony dobrodusznemu królowi ścięła była głowę. Odtąd wszelka oppozycya u nas popłatna, wszelka rewolucya (zachowująca dawne u polakow znaczenie, zmiany w stosunkach państw) pełna dla nas uroku. Polak umiarkowany, zachowawczy w domu, rewolucyjny za granicą i w polityce. Dla siebie marzy majorat angielski, za granicą brata się z Prudhonem. Arystokratki nasze z rodu nawyknień i przekonań, popisywały się czerwoną bluzą, szczęśliwe i pyszne, gdy dostały wizerunek Garibaldiego. Czy podobna, aby kłamstwo takie trwało długo bez szkody? Czy podobna, by zasady podziwiane u obcych nie przyjęły się w domu? Nic niepoddbna. Jest logika nieubłagana, jest Nemezis spółeczna. Wyobrażenia zachodnio rewolucyjne, przewiane bezbożnością, musiały wpaść całą siłą do Polski, w któréj nie znajdowały oporu, albo słaby i pokątny tylko.

Wszakże Mazzinizm nagi, nawet w wojennéj bluzie Garibaldiego, nie przystawał całkiem do smaku naszym umiarkowanym. Szukali oni możebnego środka pomiędzy katolicyzmem i rewolucyą.

Rozkochali się w onym bękarcim niby konserwatyzmie, w onéj gimnastyce pomiędzy prawdą i fałszem, w oném umiarkowaniu rzeczniczém i dziennikarskiém, bo bez zasad i przekonania, w oném nieprzystawaniu na nadużycia dawnego porządku, i na ostateczności wyobrażeń nowożytnych, w onym despotyzmie obłudnym i przekrzyżującym, a upstrzonym pozorami liberalizmu i demokracyi, którego to konserwatyzmu w ostatnich czasach Piemont dał nam wzór wydatny. Umiarkowani nasi (liczący obok siły moralnéj chętnie na obce działa gwintowane), całem sercem do niego przylgnęli.

W Piemoncie nastąpiło obłudne małżeństwo (connubio) odwiecznéj ambicyi militarnéj monarchii piemonckiéj, rozszerzania się we Włoszech z karbonarsko-wolnomularską ideą Mazziniego jedności absolutnéj Włoch, nigdy przedtém nie zcentralizowanych, historycznie, jeograficznie i duchowo, tylko federacyjnie. Polacy w te pędy znaleźli wzór pogodzenia wszystkich stronnictw i wywalczenia całości kraju, porównali jedność swoją historycznie stopniowo wykształconą, a gwałtownie rozdartą z podbojem piemockim, przekupstwem i sztyletem podpieranym. Sympatie wszystkiego co nie katolickie dla Piemontu, sympatie Rossyi i Pruss, nie ostrzegły was, że tu sprawa rewolucyi gwałtu i jedności plemiennéj, jakąby była u nas cała słowiańska a nie narodowa. — Że stronnictwo gwałtowne tak utrzymywało, że dziennikarstwo

niekatolickie, (mniéj więcéj u nas jak gdzieindziéj zależne od towarzystw tajnych) tak głosiło, że rzesza niecierpliwa ciężkiego jarzma temu wierzyła, to rzecz prosta, ale że wy bracia hołdownicy praw historycznych, zwolennicy walki moralnéj i legalnéj na toście przystali, to i błąd i grzech ciężki. Bóg sam w miłosierdziu swojém wielkiém, wam zachowawcom a niemogącym się oprzeć na rządzie obcym, podawał jedyny najszczęśliwszy środek stanięcia przy najwyższym, najczystszym, jedynym dziś wyobrazicielu prawdziwego konserwatyzmu praw historycznych, przy papieżu, od chwili szczególniéj, gdy rozbój piemoncki doszedł do granic jego bezbronnego państewka: a wyście téj chwili opatrznéj nie pojęli i nie pochwycili. Kiedyście pisali on piękny adres, a raczéj skargę i protestacyą do cesarza, należało spółcześnie napisać drugą do Ojca św. który ma od Boga w składzie źródło wszelkiéj władzy, którego przodkowie jedyni protestowali przeciwko rozszarpaniu waszéj Ojczyzny, który choć od was widocznie opuszczony, dwa razy on jeden odezwał się do was, ze słowem otuchy i pociechy. O ileżby więcéj uczynił, gdyby widział naród cały szczerze katolicki do niego w nieszczęściu jego i słabości przemocniéj z ufnością garnący się miłośnie. O! Bracia chcieliście bronić podań prawa zgwałconego, walczyć bronią moralną, bronią ducha, więc odwieczną bronią kościoła, a poświęciliście naturalnego waszego naczelnika i opiekuna dla zdobywcy, który w ciemięzcach waszych szukał i znalazł sprzymierzeńców.

Gdybyście to byli w czas uczynili, oddzielilibyście się byli stanowczo i zaszczytnie od stronnictwa skrajnego jeszcze słabego. Bylibyście stanęli silnie w obec rządów zaborczych, przyciągnęlibyście najskuteczniéj lud do siebie, który tysiącami na jednego szlachcica walczył w szeregach papiezkich, i dziś bieży o żebranym chlebie wypłakać się u stóp Ojca św. [2]) podczas gdy z waszych ledwo kilka osób (i to zwykle kobiety) trwają przy krzyżu papiezkim. Gdybyście byli to wczas uczynili, massa chwiejąca się po miastach, przy was by została. Z wami by trzymała hierarchia kościelna, niebaczni młodzi Xięża nie byliby się poddali komitetowi centralnemu, i ten komitet nie wzywałby was dzisiaj do współki t. j. do poddania się.

Ostrzegano was o tém na czas, błagano, (wprawdzie byli to Xięża i rzadki świecki) nieposłuchaliście, dziś musicie znosić bolesne następstwa. W domu musieliście i musicie do reszty oddzielić się od stronnictwa gwałtownego, jakkolwiek późno i niekorzystnie, albo zostaniecie pochłoniętemi, jak we Włoszech sekciarski Mazzinizm pochłonie organizacyą wojskowo administracyjną podbójczego Piemontu. Jesteście osłabieni, bo nie macie podstawy, bo nie macie zasady. Trudno długo utrzymać się na pochyłości stroméj, na któréj stoicie, skacząc w prawo i w lewo z góry i na dół. Na zewnątrz, jak skoro przyklaskiwaliście rozbojom piemonckim we Włoszech, musicie cierpieć podobne u siebie, ubarwione także frazeologią liberalną i postępową, bo u Boga dwóch wag i dwóch miar niema, i nie czyń drugiemu co tobie niemiło. — Przyklaskiwaliście jedności włoskiéj siłą przeprowadzanéj, żartowaliście z małych narodowości podpieranych przez szlachtę i Xięży, wytrzymajcież parcie wielkiéj jedności Rossyjsko-Słowiańskiéj i pod formą państwa i pod formą rzeczypospolitéj, w któréjbyście koniecznie rozpłynęli się. A niezastawiajcie się tém, że Włosi mają jeden język piśmienny (piśmienny tylko); bo już więcéj niż dwie trzecie piśmiennych Polaków umie po rossyjsku, a reszta chętnie czy niechętnie rychłoby się nauczyła.

Panowie Bracia! jeżeli to piszę, to powtarzam nie dla lichego tryumfu miłości własnéj, żem jeden z tych, których tuman nieoślepił, wicher nie uniósł. Winienem to nie moim zdolnościom, których wielu z was więcéj ma, jedno żem w prostocie serca, chciał być katolikiem z papieżem, z biskupami, nie z politykami i dziennikarstwem, piszę dla tego, iż jakokolwiek rzadko Bóg pozwala w rzeczach zewnętrznych tymże samym ludziom naprawić błędy przez nich popełnione, widzę jednak tak ojcowską rękę opatrzności względem nas, chcącą naszego upamiętania się nie zaguby, iż niewątpię, że w téj chwili jeszcze, bylebyście się szczerze uderzyli w piersi, z większym trudem zapewne, ale wiele byście jeszcze odzyskać i naprawić zdołali. Dałby Bóg, abyście niepogardzili prawdą dla podłości pośrednika, przez jakiego do was ona przychodzi! Wtenczas podwójnie mi miłe będą wszystkie choćby przykre następstwa tego ostrzeżnia danego i miłym Braciom moim kapłanom i zacnemu obywatelstwu

Pisałem w Rzymie
w oktawie Trzech Króli r. p. 1863.

---

2) Zapewniano mnie, iż jedna deputacya wiejska przybyła do Warszawy dla zawarcia *pactów conventów* z komitetem centralnym, między innemi pytaniami i te położyła: „jak też panowie są z Ojcem św.?“

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, 13. Stycznia. Tysiącletnia rocznica nawrócenia Słowiańszczyzny świetnie się rozpoczęła w stolicy wiary, gdzie zgromadzeni synowie rozlicznych słowiańskich narodów postanowili ją święcić przez rok cały nabożeństwem, które co Niedziela się odprawia w kościele św. Hieronima Słowian z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, śpiewem litanji o wszystkich świętych, do których są dodane imiona śś. Cyryla i Metodjusza, i modlitwą *pro Unione Ecclesiae*. Uroczyste to nabożeństwo rozpoczęło się w sam dzień Nowego roku z osobliwą wystawą. Ojciec św. udzielił był odpust zupełny wszystkim przytomnym onemu. Po nabożeństwie wyszła z kościoła długa i wspaniała processja. Kardynał De Silvestris, protektor kongregacji Ilirjczyków, do któréj kościół należy, niósł Przenajświętszy Sakrament i poprzedzony był duchowieństwem wszystkich słowiańskich narodów mających w Rzymie kapłanów swych lub alumnów. Pobratymcy ci parami postępując przedstawiali niezmiernie tkliwy i wzniosły widok jako wyobraziciele katolickiéj jedności ducha i krwi najliczniejszego w Europie szczepu, jedności tak różnéj od schizmatyckiego panslawizmu. Polska najstarsza siostra i mistrzyni słowiańskich plemion przewodniczyła przez swoich kapłanów téj licznéj rzeszy, którą od wieków darzyła skarbem wiary i oświaty, i rej wodziła w tym tryumfalnym pochodzie na ziemi katakomb, któremu towarzyszyli szwajcarowie ze straży przybocznéj Ojca św. Niezliczone tłumy ludu przypatrywały się jemu; cała ulica *Ripeta*, którą processja ciągnęła, wysypana była zielonym bukszpanem; ze wszystkich okien pałaców i kamienic zwieszały się odświętne obicia i kobierce; wojsko papiezkie nad Tybrem uszykowane broń prezentowało, a parowiec papiezki *il Tevere* na kotwicy niedaleko kościoła stojący witał słowian i tysiącletnią rocznicę ich nawrócenia rzęsistemi strzały z dział swoich. Biciu z armat wtórowało bicie we wszystkie dzwony poblizkich kościołów, a serce rosło jednoplemiennéj braci widząc narodową swą pamiątkę w tak świetny sposób obchodzoną i uświęconą w cieniu kopuły ś. Piotra, która po tamtéj stronie rzeki piętrzyła się niebotyczna i cudna jako prababka wszech narodów krwią Baranka odkupionych, jako godło powszechnego ich zjednoczenia, jako szczyt owczarni całą ziemię obejmującéj i rządzonéj przez jednego Pasterza. — Wszyscy w téj pamiętnéj chwili, czuli iż prawdziwy węzeł ludy słowiańskie na wieki wiążący leży pod jéj sklepieniem, że się przechowuje w Piotrowym grodzie i przy Piotrowym grobie, nie zaś w mieście północnego Piotra, nie zaś pod konnym posągiem cara tratującego niewolników, którym miecz swój ukazał jako arcykapłana, ani u podnóża tego potwornego pomnika, co upaństwiona schizma wzniosła w przeszłym roku w Nowogrodzie na pamiątkę innego zmyślonego tysiąclecia. — Nad wnijściem kościoła św. Hieronima jaśniał obraz słowiańskich Apostołów, a pod nim następny napis:

CYRILLO. ET. METHODIO.
ARCHIEPISCOPIS.
PATRONIS. CÆLESTIBVS. SALVTATIBVS.
QVORVM. BENEFICIO.
GENTES. SLAVICÆ. OMNES.
VETERI. SVPERSTITIONE. REJECTA.
CHRISTIANAM. SAPIENTIAM. AGNOVERE.
HVMANIS. DIVINISQVE. LITTERIS. EXCVLTÆ. SVNT.
ILLYRICI. IN. VRBE. CONSISTENTES.
ANNO. MILLESIMO.
A. FAVSTO. FELICI. VTRIVSQVE.
THESSALONICA. IN. PANNONIAM. ADVENTV.
SOLLEMNIA. ET. GRATIARVM. ACTIONES.

Chcąc jednak pamiątkę tysiąclecia utrwalić wieczystym pomnikiem, kongregacja Ilirjczyków postanowiła otworzyć w Rzymie w ciągu bieżącego roku *Cyrylo-Metodjańskie* kolegium dla słowiańskiéj młodzieży, które się stanie nasiennikiem apostołów dopełniających dzieła Cyryla i Metodjusza.

W dzień Trzech Króli odbyła się *cappela papale* w kaplicy Sykstyńskiéj. Ojciec św. wraz ze św. Kolegium, prelaturą i dworem swoim asystował na mszy śpiewanéj przez kardynała Cagiano biskupa Tuskulańskiego.

Uczniowie niemieccy składający Towarzystwo katolickie w Berlinie w dzień Trzech Króli, w którym obchodzili rocznicę założenia tego Towarzystwa, przesłali Ojcu św. depeszę telegraficzną wyrażającą mu cześć i przywiązanie swoje równie jak życzenia na poczynający się rok. Papież odpowiedział tą samą drogą dziękując Towarzystwu i udzielając mu apostolskie błogosławieńswo.

D. 10. b. m. O. Hieronim Kajsiewicz miał kazanie w kościele św. Jędrzeja *della Valle*, gdzie przez całą oktawę Trzech Króli odprawia się nabożeństwo we wszystkich katolickich obrzędach i bywa kazanie w języku jednego z wielkich katolickich narodów w Europie. Mowa O. Kajsiewicza opowiadająca powołanie wschodnich mędrców, a nastepnie powołanie wszystkich słowiańskich narodów do wiary, któréj zaprowadzenia tysiąclecie obchodzą, wzruszyła głęboko słuchaczy. Zacny przełożony Zmartwychwstańców wracający właśnie z ziemi św., i z Bułgarji w pełnych życia, kolorytu i wymowy wyrazach opisał wędrówkę magów cudowną gwiazdą wiedzionych, i dotknął przytém Unji bułgarskiéj, o któréj jako naoczny świadek złe nam bardzo i smutne wieści podał.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

W Listopadzie r. z. z rozporządzenia Jego Eks. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, rozpoczęły się w Warszawie po ukończeniu rekolekcyi kapłańskich, rekolekcye dla wiernych świeckich. Rekolekcye te odprawione najprzód w kościele Archikatedralnym św. Jana, przenosiły się koleją do innych kościołów stolicy, jakoto: św. Aleksandra, św. Karola Boromeusza, św. Krzyża, Panny Maryi, i XX. kapucynów. W każdym z kościołów pobożne te ćwiczenia trwały przez tydzień, a odbywały się porządkiem następnym: o godzinie szóstéj rano zaczynała się medytacya, po niéj msza ś. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i nauka odpowiednia; wieczorem o godzinie szóstéj znów schodzili się wierni na rozmyslanie, po któréj następował różaniec, a po nauce błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem w puszce wystawionym kończyło dzień. Przewodniczącemi rekolekcyom byli: X. Ożarowski dawniéj prałat Ołycki, dziś missyonarz, i X. Wojciech Morawski, kapłani znani ze swéj pobożności.

W czasie odprawiania rekolekcyi lud wierny zapełniał zawsze świątynie, osobliwie téż wieczorem. Niedziele ostatnie zamykające rekolekcye świadczyły, że nie sama nowość, nie sama ciekawość lud zgromadzała. Spowiadających się i przystępujących do kommunii świętéj liczba była wszędzie wielką. Długie szpalery wiernych przez cały kościół ustawionych, przebywać musiał kilkakrotnie Najdostojniejszy Arcypasterz, aby wszystkich rekolektantów obdzielić chlebem żywota. Wierni Warszawy swojéj pobożności nowy złożyli dowód. Drzwi kościoła w Warszawie nieotwieraja się nigdy daremnie. Wezwano wiernych do rozmyślania o rzeczach ostatecznych człowieka, do zajęcia się pilniejszego przez dni kilka sprawą swojego zbawienia; słowo nauki chrześcijańskiéj dało się słyszeć gęściéj z kazalnicy, nastał czas obfitszego przypływu łaski, i wierni się stawili na wezwanie Kościoła, pomimo codziennych prac swoich, i otworzono serca na głos nauki, na działanie łaski, i niebieska rosa ochłodziła dusz wiele i wiele dusz pozyskano niebu.

We wszystkich tych rekolekcyach Arcypasterz brał udział czynny: pierwsze odprawił całkowicie wraz z wiernymi, inne zamykał uroczyście mszą świętą i rozdawaniem kommunii. Po obejściu kółka kościołów powyżéj wymienionych, rekolekcye przeniesione zostały do tych, którzy do kościoła przyjść niemogli, do chorych w szpitalach i do więźniów. Obecnie rekolekcye odbywają się w szpitalu św. Łazarza.

Z Warszawy odbieramy pierwszy numer „*Przeglądu katolickiego*.“ Witamy go z prawdziwą radością. Byliśmy chińskim murem oddzieleni od tych diecezyi kościoła polskiego, które są pod rządem rossyjskim. Wychodzący dotąd „*Pamiętnik Religijno Moralny*“ w miesięcznych poszytach do nas przybywając rzadko kiedy wiadomości o stanie kościoła polskiego podawał, w sprawy tak żywo nas obchodzące rzadko wglądał. — „*Przegląd katolicki*“ i jedno obiecuje i drugie. Wychodzi w dwu arkuszach cotygodniowo w Czwartek i kosztuje w Warszawie rubli srebrem 5 rocznie. — Ostrzegamy przecież wydawnictwo Przeglądu, że dla zagranicznych przesyłki pod opaską należy w Warszawie frankować za podwyższeniem stósownêm przedpłaty, inaczéj za każdy numer odbierający samego portorium opłacić musi 2 złote polskie przy wysełaniu z Warszawy numerów niefrankowanych. Przegląd obejmuje trzy główne części: w pierwszéj mieszczą się rozprawy, w drugiéj korespondencye, w trzeciéj kronika krajowa i zagraniczna z dzienników zebrana, na ostatniéj stronie mieścić będzie w następnych numerach ogłoszenia o dziełach w materii religijnéj lub naukowych, w ogóle o dziełach wszelkiéj odpowiedniéj treści w polskim lub obcych językach, o obrazach i obrazkach religijnych, o przedmiotach dla służby bożéj, ubrania i ozdoby kościołów. —

Nummer pierwszy Przeglądu zawiera na czele powitanie kraju i czytelników: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i niesie gościniec dla wszystkich: „*Pokój dobremu, miecz na złe*,“ z tego wychodząc, że Zbawiciel nasz powiedział nietylko: *pokój daję wam*, ale również wyrzekł: *nie przyszedłem pokoju dawać ale miecz*. Druga rozprawa podaje „Rzut oka na stan kościoła z końcem 1862 roku“ napisany przez *X. M. Nowodworskiego*. Autor w naj-

ogólniejszych zarysach kreśli położenie kościoła w tych mianowicie krajach, gdzie sprawa religii żywiéj dziś poruszona, bądź zaczepnie, bądź odpornie, bądź w spokojném rozwijaniu. Szczęśliwie wybrany przedmiot dla rozpoczynającego pisma, by czytelników oprowadzić po tém polu, które w dalszych rozprawach bliżéj rozpoznawać mają; o stanie kościoła polskiego pisze autor w bardzo i nadto ogólnych wyrazach w następny sposób:

„A o sobie cóż powiemy? — Kościół u nas nie tak świeci jak na Zachodzie. Nauki i tych czynów gorącéj wiary, o jakich ciągłe dochodzą wieści z kościoła Francyi, Niemiec, Anglii, u nas skąpo, ale téż i tak silnego kościół niema u nas nieprzyjaciela jak na Zachodzie. Prądu antychrystowego w Polsce tylko słabsze czuć poruszenia. Materjalizm i pycha rozumu nie są u nas czemś obcém, ale duch powszechny nie jest materialistowski. Uczucia wysokie, szlachetne znajdują tu żywszy odgłos w ogóle niż gdzieindziéj. Kościół u nas silnie stoi na sercach ludu oparty, sfery tylko wyższe, osobliwie tak zwane średnie, dla braku wykształcenia religijnego, wystawione są na pokusy niedowiarstwa, strojącego się jak zwykle w pozory rozumu. Jad ten jednak chrześcijańskiego zdrowia narodu nie naruszył głęboko, jeszcze jest na powierzchni, jeszcze da się łatwo wyleczyć. Duchowieństwo téż widzimy aczkolwiek niestety nie wszystko, przy robocie; parafialne stojąc najbliżéj przy ludzie i chroniąc jego wiary coraz skuteczniéj zwalcza zgubny nałóg pijaństwa, coraz silniéj zabiera się do uczenia ludu; duchowieństwa znowu część wyższa i naukowa krząta się około podniesienia wychowania duchownéj młodzieży. Związki ze środkiem życia kościelnego, ze Stolicą Apostolską, nigdy nieprzerwane, ale zwolniałe, poczynają się odżywiać i wzmagać. Naszych biskupów widzimy roku zeszłego wraz z biskupami świata całego około tronu papiezkiego, i w uroczéj protestacyi przeciwko razom Zastępcy Chrystusowemu zadawanym, i potém w głośném zbiorowém połączeniu się z tą protestacyą przez tych biskupów dokonaném, którzy w Rzymie obecnymi być nie mogli.“ —

Tyle Przegląd powiedział o obecném położeniu Kościoła Polskiego. Zgadzamy się na prawdę niniejszego obrazu, ale dodajemy, iżeśmy z ubolewaniem nie dostrzegli ni najlżejszego cienia dla scharakteryzowania najgłówniejszego rysu w obrazie katolickiéj Polski, nie napomknął autor choćby słówkiem, że kościół polski jest pozbawiony wszelkiéj swobody. To jest główny jego charakter dzisiaj. Powinniśmy się odważnymi stawiać chociaż z roztropnością i domagać się swobody kościołowi nawet pod obcym rządem przynależnéj. Znamy względy cenzurze warszawskiéj niezbędne, ale przemilczenia tak ustawiczne tylko wymagalności jéj podnieść mogą. Walcząc przeciw złemu, zwalczajmy je wszędzie gdzie jest, i przyzwyczajajmy naród katolicki do tego, że się katolickiemu kościołowi przedewszystkiém swoboda należy. Kościół za nowych rządów w Warszawie prócz dorywczych zaczepek, prócz gwałtów ulicznych żołnierzy zbrojnych z rąk polskich dwakroć w zasadzie ciężkie razy odebrał, które charakteryzuje nieprzyjazne usposobienie Polaków zabierających się dzisiaj do rządu. Obie te wydarzenia głębiéj nas w sercu zraniły jak wszystkie gwałty moskiewskie, bo naprzód orzekają o zasadzie, a powtóre ciosy te zadane przez Polaków. Pierwsze uderzenie wymierzył p. Margrabia Wielopolski, przyjmując w najbezwzględniejszy sposób Biskupów polskich na pierwszém posłuchaniu, kiedy im zapowiedział, że nie ścierpi państwa w państwie, a przez to dał poznać, że trzeba supremacyi rządów świeckich nad sprawą kościelną w Polsce. Zastósowanie bliższe téj maxymy widzieliśmy w projekcie do prawa o ściganiu karném księży za występki cywilne. Projekt ten był przedmiotem rozpraw w Radzie Stanu. X. Arcy Biskup Feliński stawił się mężnie za prawodawstwém kościelném, nie przeparł uprzedzeń, duchowni zostali usunięci z pod jurisdykcyi sądów kościelnych, w miejsce właściwych kościelnie sądów duchownych wstąpiły jakieś nowe dikasterie. Napróżno nam powiadają, że się tak dzieje w całéj Europie. Na to odpowiadamy, że tak nie jest W państwie kościelném, w Hiszpanii, Portugalii tak nie jest, tylko w tych państwach, gdzie rząd świecki wziął rozwód z kościołem. W Polsce tak być nie powinno, a tém boleśniéj, kiedy do tego Polacy się pobierają tam, gdzie im wolność stanowienia pozostawia się. Otóż tych dwu wypadków nie zapomnimy, bo są one nam sygnaturą ludzi i czasu. Przeciw takim usposobieniom należy znaleść słowo zastrzeżenia i przestrzeżenia.

W dalszym ciągu rozpraw zamieszcza Przegląd „*Przemówienie X. Arcy Biskupa Felińskiego miane w kościele P. P. Wizytek z powodu otwarcia Szkoły Głównéj, dnia 2. Grudnia 1862.*“ Najdostojniejszy Metropolita Warszawski o nabożeństwie odprawioném na intencyą nowego zakładu przemówił do zebranéj młodzieży o zgodzie wiary z rozumem i stósunku nauk przyrodniczych, historycznych i filozoficznych do powagi objawienia. Z textu św. Pawła w liście I. do Koryntian „bracia, nie stawajcie się dziećmi rozumem, ale bądźcie dziećmi złością, a rozumem doskonałymi bądźcie. Najprzewielebniejszy Mówca tak zaczął: „Najmilsi Bracia! W chwili tak ważnéj, tak uroczystéj dla całego kraju, w chwili, w któréj ziszczają się półwiekowe niemal pragnienia Polaków, niech mi także wolno będzie powinszować wam i sobie, powinszować całemu pokoleniu naszemu, że nam dano oglądać to, do czego przeszłe pokolenie tęskniło naprózno. Tak, zaiste, bracia. Otwarcie szkoły głównéj stanowić będzie epokę w dziejach narodu naszego, bośmy w publiczném życiu naszém błąkali się w ciemnościach, aż oto zajaśniała pochodnia, co, mam nadzieję, oświeci ścieżki nasze i nauczy nas stawiać stopy nasze, ze świadomością celów, do których zmierzamy, i środków, jakich nam chwytać się wypada.

Wymowniejsze od moich usta wypowiedziały już wczoraj to wzniosłe posłannictwo, jakie szkoła główna w społeczeństwie naszém spełniać powinna, jeźli na wdzięczność potomności chce zasłużyć. Co do mnie, stając przed wami w téj chwili nietylko w charakterze obywatela rodaka, lecz przedewszystkiém nauczyciela Przedwiecznéj Prawdy, nie mogę poprzestać na wypowiedzeniu radości i pragnień moich narodowych, lecz winienem główną zwrócić uwagę, na stósunek jaki zachodzi w duchu chrześcijańskim między Szkołą, jako krynicą nauk, a kościołem, jako stróżem Objawionéj Prawdy, byśmy poznali, czy fakt, którym się społeczność raduje, winien też być przedmiotem wesela i dla społeczności religijnéj.“ —

Po mowie X. Arcy Biskupa zamieszcza Przegląd korespondencye z diecezyi Augustowskiéj i Archidiecezyi Mohylewskiéj, daléj kronikę kościelną krajową a na końcu zagraniczną. — Z wiadomości krajowych korzystać będziemy, robiąc wyjątki pod rubryką właściwych diecezyi. — Cały numer pierwszy jest bogaty w zajmującą treść i stawia pismo od razu na niepośledniéj wysokości. Cieszymy się nowemu przyczynieniu piśmiennictwa kościelnego i życzymy szczerém sercem błogosławieństw bożych.

DIECEZYA KRAKOWSKA.

Diecezya Krakowska, najstarsza w Polsce, wyczekująca od dawna własnego biskupa, rozdzielona na dwie części, z których jedna znajduje się w Królestwie, a druga pod panowaniem austryackiem, w ubiegłym miesiącu dostała w obu swych częściach biskupów, którzy jakkolwiek nie są diecezyalnymi, lecz tylko *in partibus infidelium*, wszelako są rządzcami diecezyi, jako wikaryusze apostolscy. Pierwszy z nich Jego Eks. JX. Majerczak, wikaryusz apostolski téj części diecezyi krakowskiéj, która jest w granicach królestwa, konsekrowany został w Warszawie dnia 14. Grudnia w kościele św. Jana, przez Jego Eks. Arcyb. Metropolitę Warszawskiego, i przez przybyłych na ten JJ. Eks. Biskupów Kujawsko-Kaliskiego i Sandomierskiego. Duchowieństwo Kieleckie licznie pospieszyło do stolicy, aby w czasie konsekracyi modlitwami swemi otoczyć ukochanego przez siebie prałata. Wiernych diecezyi przedstawiało na uroczystości dwóch wieśniaków z parafii Pilicy, którzy imieniem wiernego ludu przywieźli swojemu duchownemu ojcu chleb i wino.

X. Z. Golian, znany kaznodzieja, przygotował na ten akt uroczysty przemówienie, które dla przeciągniętéj długo ceremonii niemogło być wypowiedziane.

Jednocześnie prawie, bo tylko o kilka dni wprzód, w Krakowie odbywał się wjazd wikaryusza apostolskiego na część diecezyi Krakowskiéj, pod rządem Austryi zostającéj, Jego Eks. JX. Gałeckiego niedawno w Rzymie wyświęconego, na biskupa Amatejskiego. Sympatja niepoprzedziła wejścia Jego Ekscellencyi do starego Jagiellonów grodu, przyjęcie jednak odbyło się z tém uszanowaniem, jakie należało się godności urzędu nowego dostojnika. To usposobienie Krakowa zdaje nam się dobrze malować, mowa JNX. Stanisława Słotwińskiego, opata Xięży kanoników regularnych, miana z powodu ingresu w kościele św. Piotra, i dlatego ją tu całkowicie czytelnikom naszym podajemy:

„Czcigodny, a tak liczny orszak naszego duchowieństwa, w téj tu starożytnéj bazylice zgromadzony, mówił X. Opat, ośmiela mnie do powitania waszéj biskupiéj mości jako najprzewielebniejszego posłannika Ojca św., który w imieniu swojém powierza waszéj godności ster rządu tutejszéj diecezyi, od tak dawna pozbawionéj własnego pasterza.

Jeżeli diecezya nasza osierocona niema dzisiaj szczęścia powitać własnego pasterza, to jednakże niemałym jest dla niéj zaszczytem, iż może uczcić w najdostojniejszéj osobie waszéj biskupiéj mości wikaryusza apostolskiego, który nie w innym celu, nie w innym duchu przybywa tutaj, jak tylko z tą św. gorliwością o dobro tutejszéj diecezyi, jaką żyje Ojciec św. nieograniczoną miłością, jaką pała gorące serce Piusa IX.

Znaną nam jest dobrze gorliwość i piecza stolicy Apostolskiéj o tę cząstkę Kościoła, wie ona albowiem, że Kraków stary gród Polski, nauką i poświęceniem stał niemal wyżéj w świecie katolickiem nad inne kościoły. Ocenia również usługi naddziadów naszych temu kościołowi niesione, już to zdrową nauką katolicką, z wszechnicy Krakowskiéj czerpaną, jużto własném ramieniem zasłaniających Kościół przed ciemnotą dzikich hord pogaństwa. Na téj to rękojmi Stolicy Apostolskiéj oparci, ufamy że wasza biskupia mość podejmująca na siebie missyę apostolską, rządzić będzie w tym duchu, jakim natchnioną została przez samego Ojca św.

Przekonani jesteśmy, że W. B. M. z namaszczenia pasterskiego wyższém i świętém natchnieniem ubogacona, pojmie dobrze stanowisko tutejszéj diecezyi i jéj potrzeby, a w duchu sprawiedliwości, prawdy i miłości rządy jéj prowadzić będzie. Duchowieństwo nasze Krakowskie, pomne zawsze na przeszłość, chlubne tradycyą i *dzisiaj* niemniéj nad inne godne w Kościele świętym zajmuje stanowisko. To duchowieństwo, rządzące się zdrowym rozumem, będzie umiało oceniać szlachetne i dojrzałe rządy wasze, oraz otoczyć czcią i posłuszeństwem kapłańskiém waszą najdostojniejszą osobę, jako posłannika Apostolskiego, od którego teraz błogosławieństwa żądamy.“

(P. K.)

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Kor.) **Z Jasielskiego**, 24. Grudnia 1862.

Wiadomo Wam, że w naszéj prowincyi kościelnéj nieznane są ani rekollekcye duchowne, ani kongregacye dekanalne. W Archidiecezyi Lwowskiéj odbywają się wprawdzie kongregacye, ale niestety! niepodtrzymywane i niezasilane z góry oddawna zamieniły się w formalność bez' ducha i treści; ztąd téż uważać je można za nie istniejące. O ważnych tych w Kościele katolickim z wielkim pożytkiem ku podniesieniu i pokrzepieniem ducha kapańgo, ku utrzymywaniu zgodności i łączności w pracach pasterskich, tudzież w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, używanych środkach u nas już wielokrotnie rozmyślano, one jako nieodzowną potrzebę Władzy przedstawiano i o zaprowadzenia onych błagano, lecz dotąd zawsze bezskutecznie. Sprawiedliwość atoli pominąć nie pozwala, że nie odżałowany ś. p. Biskup nasz Jasiński szczerze przedmiotem tym był zajęty i już przygotowanie poczynił, kiedy śmierć go niespodzianie ku wielkiéj boleści naszéj nam wydarła. — Nie bez żalu i zasmucenia wspomnieć mi przychodzi, że obcy nam pochodzeniem, ale najzacniejszy, najpobożniejszy i drogiéj pamięci Arcybiskup Pistek zarządził i z nieocenioną korzyścią odprawił z licznie zebraném duchowieństwem rekollekcye, a przecież zasiew ten boży ze zgonem jego obumarł, bo następcy o onegoż pielęgnowaniu przypomnieli. Teraźniejszy J. W. Arcybiskup wówczas jeszcze Dziekan w rekollekcyach tych miał udział i z uniesieniem i rozrzewnieniem rozpowiadał, jakie błogosławione wydały owoce. Należało więc spodziewać się, że wyniesiony na stolicę biskupią a następnie arcybiskupią rekollekcye i kongregacye najgorliwiéj popierać i przeprowadzać będzie. Oczekiwania dotąd nie ziściły się! Najboleśniéj zaś i najprzykrzéj dotknąć, że ilekrotnie o naglącéj tego pokarmu duchownego potrzebie wspominano i dowodzono, ile bez niego słabniemy i upadamy, a zastawiano się trudnościami politycznemi w tém znaczeniu, że wprowadzone zgromadzenia duchowne wywołują u zwierzchności świeckiéj podejrzliwość. Aby więc zwierzchności świecka nie posądzała nas o cele narodowe lub wcale polityczne, bądźmy beneficyatami, a nie pasterzami, zbywajmy niezbędne obowiązki, jako ciężar, tracimy niezbyt bogate zasoby duchowne ze sem. wyniesione, wytrzeźwiajmy się z młodocianych skrupułów i ideałów, poprzestawajmy na bezsercém odbywaniu obrządku, zachowaniu przyzwoitości, a zresztą bądźmy bez troski, bo tylko za rażące wykroczenia następują skargi, dochodzenia i wyroki. Nie zaradzą tamu listy pasterskie, a mniéj jeszcze kurendy przezwane u nas alembikiem dla rozporządzeń, ustaw, przepisów i odezw rządowych. Mniemam że dla dogodzenia podejrzliwości ofiara to niezmierna i niewłaściwa. Tymczasem ruski kler oglądając się na wspomnioną podejrzliwość, która rzeczywiście jego' więcéj niżeli nas dosięgać powinna, cztery razy do roku zjeżdża się na kongregacye dekanalne i w najlepsze radzi o sobie i o nas. Rady te i wynikła z nich robota i naszych rządzców diecezalnych wreszcie ubodły i dla tego końcem rozpatrzenia się w sprawie do samego szpiku naszego żywota katolickiego dobierającéj się, w sprawie ruskiéj nakazali kongregacye dekanalne. Kongregacye te, jak sądzę zwycięzko przekonały, iż głos rozproszonego po diecezyi duchowieństwa, nie jest wcale bez znaczenia, owszem wcześnie wysłuchany obroniłby od nijakich usterek.

Zgromadzenia nasze dekanalne wyświeciły wszystkim kapłanom pożytek i doniosłość swoją, ztąd téż jeszcze mocniéj onych pożądamy. Chociaż bowiem mieliśmy jeden tylko przedmiot naznaczony, przecież przy sposobności inne jeszcze zapadły uchwały do dusz starownictwa odnoszące się. Nie wymieniam onych, gdyż jedynie tych moralnie obowiązują, co się na nie zgodzili.

Kongregacye niespodzianie zwołane, uważam za palec Boży, czego nam potrzeba wskazujący; dla tego skreśliwszy dorywczo powyższe uwagi, pragnę aby za pośrednictwem Tygodnika katolickiego doszły do naszych Ojców, jako pokorna, prośba o rekollekcye i kongregacye, o których rozumiemy, iż same tylko przy łasce Bożéj są zdolne otworzyć od długiéj senności ociężałe oczy i rozgrzać od ziębiących wiatrów skrzepłe serce nasze. Dodaję wreszcie, że podejrzliwości nadmienionéj nie lękamy się, bo jawne są i będą uczynki nasze, bo dla niéj najdzielniejszy dźwigni ku duchownemu podniesieniu naszemu, odmiatać ani możemy, ani wolno, bo jeżeli kiedy, to mianowicie w obecnych czasach zamętu Kościół św. i zbawienie naszéj pieczy powierzonych całkiem nas zajmuje, nakoniec jeszcze nigdy u nas nie wykryto, bo nie było spisków duchownych, a pojedyńczy za związki polityczne karani weszli do nich chociaż kongregacye dekanalne nie istniały; a *może właśnie dla tego że nie istniały.*

Missye Polskie.

(Koresp. mis.) **Z Kanady** przybył przełożony missyi XX. Zmartwychwstańców z biskupem swoim (z Hamilton) do Rzymu na uroczystość kanonizacyi męczenników Japońskich. Za powrotem do Ameryki pisze co następuje do X. H. K.:

„Wielebny Ojcze! Siadłem na okręt w Liverpool 2. Października w dzień św. Aniołów Stróżów. To „ecce ego mittam angelum meum, qui precedet te, et custodiat in via“ wielką mi było pociechą. Mój Anioł Stróż, anioł missyi naszéj i aniołowie dzieci moich duchownych, niewątpliwie téż swojéj sprawy nie zaspali. Po jedynastodniowéj szczęśliwéj żegludze przybyłem szczęśliwie do Quebeku; romantyczne wybrzeża zatoki św. Wawrzyńca śnieg już pokrywał.

Podejrzywając, że moi poczciwi parafianie zechcą mię uroczyście przyjmować, nie doniosłem ani z Quebeku telegrafem o mojém przybyciu (jak mię o to prosili) jedno incognito wpadłem do św. Agaty: nie mniéj przeto musiałem jeszcze przejść przez rozgi. Bo natychmiast zbiegło się mnóstwo ludu, musiałem uchodzić śród odgłosu dzwonów i huku dział, słuchać mów i podarki przyjmować.

Niewiasty kazały dom nasz wewnątrz i zewnątrz na nowo pobielić, panny przyniosły mi piękny dywan i różne sprzęty. Co mnie najwięcéj wzruszyło to, iż gdym z wozu wysiadał, dobry mój lud, zamiast głośnego okrzyku radości, jak na kommendę upadł na kolana, prosząc o błogosławieństwo. Czy podobna takiego ludu niekochać?

Ale obok radości powrotu, troska kamieniem zaległa mi serce. Dwóch moich towarzyszów znalazłem wycieńczonych zbyteczną pracą. Widziałem, że z Rzymu nateraz my amerykanie pomocy spodziewać się nie możemy, ale „choćbym miał głową nałożyć, mówi św. Franciszek Salezy, muszę się do nieba dostać.“ Amerykańskie "help gowself," bardziéj niż kiedykolwiek dotąd w krew mi i szpiki przeszło. Kilku młodych i zdolnych młodzieńców uczy się teraz z postanowieniem wejścia do naszego zgromadzenia. Gdyby jeszcze brat mój dotrzymał postanowienia i przybył pracować z nami, dałoby się jeszcze na teraz zaradzić. A mógłby tu tak kazać, tak iżby się kościół trząsł, a przytém uczyłby dzieci. Jest już w Rzymie i zamierza udać się do Kanady.

Tymczasem w dzień Wszystkich świętych dałem ludowi papiezkie błogosławieństwo wyspowiadawszy wieczorem z rana 250 osób. W dwóch dniach następnych tyleż spowiadających się miałem; w jednym dniu ciborium i dwa kielichy „exkommunikowałem“ podług wyrażenia onego biskupa węgierskiego w Rzymie. W dzień Zaduszny zgłosiła się jedna panna protestantka z prośbą aby ją do Kościoła przyjąć. . . O! mój lud dobry, bardzo dobry!“ . . .

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku